Nr. 437. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 19 września 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawą do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 24 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 48 halerzy
Drobne ogłoszenia po 8 halerzy za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 80 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 16 września.

(Sytuacja w parlamencie. — Ugoda austro-węgierska. — Groźba obstrukcji. — Czesi a Słowianie w Austrji. — Możliwość powstania prawicy. — Rząd grozi rozwiązaniem parlamentu).

Był czas, kiedy istnienie parlamentu i konstytucji liczono już tylko na dnie, a najpoważniejsi politycy zrozpaczyli o ratunku. Z ust kierującego ministra padały zupełnie wyraźne groźby, a cała Austrja oswoiła się już prawie była z myślą o zamachu stanu. Ba nawet w izbie panów publicznie już o tem mówiono i odzywały się głosy przepowiadające, że skoro izba poselska wypowiada pracę konstytucyjną, izba panów ukonstytuje się jako wydział dobra publicznego i do czasu zostanie jedyną parlamentarną reprezentacją Austrji. Sami posłowie tak się już byli z tą myślą oswoili, że kiedy wewnątrz izby wrzała dzika obstrukcja, w kulorach rozważano pytanie, w jakiej formie i którego dnia zamach stanu będzie dokonanym.

Stało się inaczej. Rząd okazał się wiernym swemu hasłu. „Beznamiętna cierpliwość" szefa rządu przezwyciężyła wszelkie trudności; czapką i papką, prośbą i groźbą dokonał p. Koerber tego, że już w kilka miesięcy później rozhukany parlament się uspokoił i nietylko pracował, ale nawet dokonał dzieł wielkich — prawie że wiekopomnych. Nie obywało się wprawdzie bez erupcyj, ale każdy czuł i widział, że stronnictwa, wzniecając pożar, w każdym wypadku same myślały o tem, jakby go jaknajprędzej można ugasić.

Więc zdawało się parlament uratowany, konstytucja na nowo ubezpieczona. Pod wpływem tej zmiany, maleć też poczęła buta węgierska. Rząd węgierski, który okazywał się twardym, jak długo rząd austrjacki nie miał za sobą parlamentu, jął wnet liczyć się z zmienioną sytuacją i krok po kroku czynić ustępstwa.

Dziś nikt nie wątpi już, że ugoda dojdzie do skutku, jak również nie wątpi, że w tej ugodzie rząd austrjacki uzyskał wszystko, co wogóle do uzyskania było. W takiej chwili z ław parlamentu podnosi się znów groźba obstrukcji. A nie pochodzi ona ze strony jakiejś małej, nieodpowiedzialnej, lub zgoła przewrotowej grupki, lecz podnosi się liczne i poważne stronnictwo młodoczeskie, stronnictwo reprezentowane w rządzie i liczące w swem gronie najwytrawniejszych polityków. Młodoczesi grożą obstrukcją, jeśli przedtem nie uzyskają urzędowego języka czeskiego i wszechnicy czeskiej na Morawach. Oddzielmy żądanie od groźby. Czesi żądają jedynie tego, co się im słusznie należy, żądają, by w własnym kraju, gdzie stanowią ³/₅ ludności, urzędować mogli w własnym języku i by w kraju tak rdzennie czeskim, jak Morawy, młodzież ich kształcić się mogła po czesku. Od wieków trwająca hegemonja niemiecka złamaną być może tylko etapami. Nie ma więc innej drogi jak — skoro droga ugodowa nie prowadzi do celu — co prędzej uporządkować stosunki państwa na zewnątrz, wzmocnić nietylko państwo, ale i samych siebie przez uchwalenie ugody węgierskiej i traktatów zewnętrznych, a następnie zorganizować prawidłową opozycję, czyli opozycyjną większość, przed którą nie ostoi się żaden rząd, któryby odmawiał ludom słowiańskim nadanych im praw. Młodoczechom jednak podobało się obrać inną drogę i uprawiać politykę katastrofalną. Być może, że Czesi tak są ekonomicznie silni, iż się katastrof nie boją, ale skoro mieszkamy wszyscy pod jednym dachem, sam wzgląd na innych powinien ich od takiej taktyki powstrzymać. Ani Polacy, ani Rusini, Słoweńcy, Włosi czy Rumuni nie mają siły do przetrwania katastrofy, wszystkim parlament centralny jest potrzebnym i wszyscy też bronić go muszą — chociażby przeciw Czechom!

Czesi ciągle skarżą się na rozbicie prawicy. Niechajże dziś dopomogą do uporządkowania stosunków państwowych, niechaj przestaną używać broni, którą inni za niedozwoloną uznają, a z pewnością powstanie prawica silniejsza i lepiej spojona, aniżeli kiedykolwiek przedtem, a tak solidarna, że każda grupa znajdzie w niej skuteczną opiekę.

Ale obstrukcja młodoczeska z pewnością do pożądanego celu nie doprowadzi. Mówię wyraźnie młodoczeska, bo żadne inne stronnictwo czeskie jej nie pragnie i wszystkie oświadczają się w przeciwnym kierunku. Jeśli, mimo to, Młodoczesi od zamiaru nie odstąpią, jakiż będzie skutek? O zamachu stanu dziś już mowy nie ma. Rząd jednak widzi jasno, że obstrukcja przestała być u wyborców popularną i że przyszła chwila, gdzie do wyborców odwołać się może przeciw wybranym. Dlatego też na wielką uwagę zasługuje ogłoszony świeżo w *Pester Lloydzie* artykuł, zapowiadający ewentualnie rozwiązanie izby i rozpisanie nowych wyborów. Rzecz prosta, że skoro obstrukcja okaże się nieuniknioną, a zamach stanu z góry jest wykluczonym, nie pozostanie nic innego, jak nowe wybory. Ale nowe wybory znaczą tyle, co pół roku straty, pół roku dalszej niepewności co do ugody węgierskiej, czyli pół roku dalszego zastoju i dalszego prowizorjum. Czy zechcą przewódcy czescy wziąć za to odpowiedzialność? Słyszeliśmy i wiemy, że i w ich gronie odzywają się głosy przeciwne, codziennie słyszymy, że inne grupy czeskie grożą nawet walką przeciw młodoczeskiej obstrukcji. A wszelka obstrukcja, jeśli ma jeszcze jakie uprawnienie, to jedynie jako ostatni krok rozpaczy, jako wyraz woli całego narodu, jako opór z elementarną siłą, na zewnątrz się wydobywający. Ale obstrukcja, zwalczana w własnych szeregach, obstrukcja, o której uprawnieniu z góry piszę się całe tomy *pro* i *contra*, jest też z góry chybioną i nie ma żadnych widoków powodzenia. Kto wie, czy młodoczescy przewódcy nie przeliczyli się tym razem, dla utrzymania popularności grożąc obstrukcją, która przestała już być popularną.

(r.).

Korespondencje.

Wilno 15 września.

(Wystawa przemysłowo-rolnicza).

Niedawno powołane do życia wileńskie Towarzystwo rolnicze pięknym czynem zapisało się na widowni publicznej, urządzając w Wilnie wystawę przemysłowo-rolniczą, która właśnie została otwartą. Zjednoczyła ona okazy pracy rolnika i przemysłowca, zamieszkałych na wielkim obszarze ziem polsko-litewsko-ruskich, począwszy od wybrzeży Bałtyku po błota poleskie, od Bugu i Niemna do Dźwiny i Dniepru.

Wystawa, która w wysokim stopniu zainteresowała nietylko Litwę, ale zarówno całe Królestwo, a do pewnego stopnia także inne dzielnice Polski, przedstawia się w całem znaczeniu wyrazu pięknie i korzystnie. Mieści się ona nad rzeką Wilejką w ogrodzie pobernardyńskim i zajmuje przestrzeń siedmiomorgową (rodzaj półwyspu). Wejście, w formie łuku, zdobią herby wszystkich gubernij, reprezentowanych na wystawie. Zaraz na lewo u wejścia — kancelarja komitetu wystawowego. Dalej wystawa bydła rogatego, koni, nierogacizny, owiec, psów i ptactwa. Bydła zdeklarowano do 400 sztuk, koni 200 sztuk czystej krwi, pół krwi i ras mięszanych. Dział owiec i nierogacizny znacznie mniejszy. Psów i ptactwa mnogość.

Trochę dalej, przy samej drodze, zwraca uwagę ładny kiosk z wyrobami tytoniowemi firmy „Noblesse" (Kalinowski i Przepiórowski, Warszawa), naprzeciw szyld domu agenturowego Waldemara br. Tyszkiewicza; na prawo od kiosku szeroka ulica prowadzi do rzuconego na Wilejce mostu, skąd można podziwiać wodospad na rzece, urządzony specjalnie przez komitet dla upiększenia wystawy. Przeszedłszy przez most, stajemy u stóp niezbyt stromego wzgórza i po wygodnym chodniku dostajemy się do ogrodu Klubu szlacheckiego. Tutaj wybudowano ładną altanę, pięknie przybraną, a z tarasu zachwyca wspaniały widok na góry Trzykrzyskie, Zarzecze i część miasta. W pośrodku altany urządzono klomb i miejsce dla orkiestry cyganów węgierskich z Budapesztu. Restauracja może pomieścić około 500 osób.

Za budynkami inwentarza żywego są w dalszym ciągu wiatraki, pompy parowe, śliczny pawilon, mieszczący maszynę elektryczną firmy Siemens i Halske, reprezentowaną przez pp. Konrada Huszczę i Władysława Malinowskiego („Wileńskie biuro techniczne"), szkółki leśne i pawilon leśnictwa. Nad brzegiem Wilejki znajdujemy z kolei dział machin i narzędzi rolniczych wielu firm.

Po prawej stronie od wejścia stoją kolejno pawilonik poczty, telegrafu i telefonu, sklep Duruńczy i Szyszmana z Wilna (wyroby tytoniowe) pawilonik na usługi prasy, pawilonik dla posiedzeń i t. d.

W pośrodku ogrodu wystawowego mieszczą się inne pawilony, pawilonik pogotowia wileńskiego, oraz kilkanaście pawiloników prywatnych; najwspanialszy jest pawilon przemysłu drobnego i robót kobiecych. Przed nim po obu stronach urządzono trybuny i loże gubernatora, a w pośrodku trek dla przeprowadzania koni i bydła; z prawej strony treku pobudowano budynek dla orkiestry.

Obfitość i dobór okazów imponują, jakkolwiek w łonie komitetu słyszałem utyskiwanie na wielu obywateli, którzy nie stawili się na to *lustrum* pracy naszej ekonomicznej.

Wobec ogromnego zjazdu gości, zarówno z gubernji litewskich, jak z Królestwa, z Poznańskiego i z Galicji, — komitet postarał się o cały szereg rozrywek, aby uprzyjemnić pobyt. To też plac wystawowy roi się od zwiedzających, zwłaszcza wieczorami, gdy zajaśnieje światło elektryczne. Pierwszego dnia odbył się wielki raut w miejskiej sali koncertowej, a zgromadził kwiat inteligencji litewskiej i wielu królewiaków. Przygrywała orkiestra Górskiego. Dnia następnego w tej samej sali koncertowała Filharmonja warszawska. W niedzielę bal w Klubie szlacheckim; a zapowiedziano już raut u hr. Platera, wyścig dżentelmeński Wilno-Landwerów piknik, operę włoską itd.

Ruch w całem mieście bardzo ożywiony; wszystkie hotele i zajazdy przepełnione! właścicieli mieszkań do wynajęcia i kupców opanowała formalna gorączka. Z gości galicyjskich zapowiedzieli przybycie hrabia Stanisław Tarnowski, prof. Smolka, poseł Włodzimierz Kozłowski (już wyjechał. *Red.*) i i., a także wiele osób z W. Ks. Poznańskiego.

L. S.

Stosunki targowe we Lwowie.

II.

Municypalność miasta Lwowa odziedziczyła po dawnym magistracie lwowskim, azarazem po słynnym austrjackim systemie biurokratycznym, niejedną wadę w ogólności, w stosunkach targowych zaś w szczególności zasadę: „zapłać placowe, a zresztą rób sobie, co ci się podoba." Rozumiemy, że zasada taka może być ze względu na finanse gminy korzystną, atoli nie wyklucza zupełnie ani nie koliduje z obowiązkiem wglądania władz miejskich w mysteria targowe.

Jeżeli wejdziemy na targ, zaraz na wstępie uderzy nas p i e c z y w o, sprzedawane na straganach. Mówi się wiele o reformie stosunków piekarskich, o usunięciu brudu, niechlujstwa z żydowskich, lub drugorzędnych, a nawet trzeciorzędnych piekarni; tymczasem te piekarnie wyroby swe, bynajmniej nie ponętne, sprzedają pod bokiem ratusza, jakby na świadectwo, że jakoś nic a nic nie boją się groźnych gipsowych lwów, godła miasta na głównej bramie. Jakie bo tam z reguły pieczywo się sprzedaje?

Chleb, jak chleb, t. z. tani, a więc pieczony z pośladowej mąki żytniej lub pszennej, z przydaniem suchych, rozmoczonych bułek, których niepodobna było sprzedać nawet na rynku. O wagę takiego chleba nikt się nie pyta, bo tani; bochenki zresztą wcale pokaźnie wyglądają dzięki — sporej ilości potażu, zadanego do rozczynu, aby ciasto wyrosło. Gorzej jeszcze jest z pieczywem białem czyli bułkami.

To wymacane na wszystkie strony białe pieczywo po szynkach, sklepikach, restauracjach i rozmaitych knajpach, te przesiąknięte najrozmaitszymi zarazkami i bakterjami bułki i rogalki, nie sprzedane wczoraj, wiezie się na targ do rynku na stragany i sprzedaje biednym ludziom, o centa na parze taniej od świeżych. I nikt się o to nie troszczy, ani nikomu w myśli nie postanie, że możeby pieczywo takie wypadało wpierw poddać silnej desinfekcji za pomocą gorącej pary. Po co? Wszak to i tak biedni ludzie, a nawet i nie bardzo biedni, zjedzą. Obok tych „przysmaków" jakby na ironję, sprzedaje się — hygieniczny chleb razowy pszenny, zalecany przez lekarzy.

Idźmy dalej; tuż nieopodal straganów z pieczywem, rozsiadły się baby wiejskie z nabiałem, jak śmietaną i masłem. Publiczną tajemnicą między gospodyniami jest, że prócz wieśniaczek z Mikłaszowa, które mają dobrą renomę, reszta albo sprzedaje śmietanę, będącą mięszaniną rozbełtanego ze serem kwaśnego mleka, lub maślanki, mąki i potażu — albo też masło, tak dobrze zafałszowane margaryną, jakby w pierwszym lepszym obskurnym kramie żydowskim. O! ch m ę znają już i w Sokolnikach i innych okolicach Lwowa.. Zdarza się też dość często, że ktoś, kupiwszy osełkę masła, dopiero w domu się przekona, że zamiast masła, dano mu zgrabnie ulepioną z ciasta, lub gotowanych kartofli osełkę, masłem tylko oblepioną. Tego rodzaju „przemysł artystyczny" umieją też nasi „bracia włościanie" uprawiać.

Mniej więcej uprawia się taki proceder z innymi, dającymi się fałszować produktami. Z owocami dzieje się inaczej; tam z wierzchu układa się lepsze, a śmiecie daje pod spód koszyk lub sołówek. Targ raz ubity, obowiązuje stronę kupującą, a gdy oszukany zaremonstruje, nie ma się gdzie upomnieć o sprawiedliwość, bo w dzisiejszych warunkach targowych jej nie znajdzie...

A teraz jeszcze co do cen. W każdem mieście europejskiem — są mniej więcej ceny za produkty spożywcze ustalone przez magistrat. Fluktuacja tych cen bywa nieznaczną, a jeżeli handlarze kiedy je podnoszą, to nie śmią tego uczynić, bez poprzedniego uwiadomienia magistratu; niedość tego, muszą uzasadnić, dlaczego cena tego lub owego artykułu uległa podniesieniu i czy jest ona słuszną lub nie. Jeżeli zachodzi w danym wypadku wyzysk publiczności, natenczas władza miejska ma obowiązek chronić ludność przed takim wyzyskiem.

U nas inaczej; u nas pod względem stawiania cen za artykuły żywności, panuje nie już dowolność, ale wprost bezczelność ze strony handlarzy.

Wprawdzie od czasu do czasu, gdzieś co parę miesięcy — w ostatnich wcale nie — biuro targowe ogłasza przeciętne ceny artykułów żywności, ale i to czysto statystycznie chyba, bo żaden z handlarzy cen tych się nie trzyma, tem więcej, że go nikt w tym kierunku nie kontroluje. W ten sposób dzieje się że gospodyni nigdy nie może być pewna, czy jej pieniądze dane na zakupno, wystarczą lub nie. To co dziś płaciło się 40 halerzy za funt, jutro ni stąd, ni zowąd podskakuje na 50 hal.

Tak dzieje się z wieprzowiną, która według cennika w i e d e ń s k i e g o, jest tam tańszą od 10—20 halerzy na kilogramie! — to samo z cieleciną, a nawet baraniną, do niedawna jeszcze najtańszem mięsem, zwłaszcza w jesiennej porze. To samo praktykuje się z owocami, jarzyną, czy jest urodzaj, czy go nie ma. Handlarze wiedzą, że ludzie muszą kupować artykuły do życia, a więc drożą cię, widząc, że nikt z powołanych czynników w tem im nie przeszkadza.

Reasumując to wszystko, cośmy wyżej powiedzieli, musimy stwierdzić, że ze wszystkich biur magistratu, biuro targowe najbardziej domaga się radykalnej i rychłej reformy. Stosunki tam od lat całych zabagnione, nie dadzą się zmienić połowicznymi środkami, a niedawna sprawa Katza ponure światło rzuca na agendy niektórych, co prawda podrzędnych funkcjonarjuszy. Brak tam nadzoru ze strony przełożonych, którzy mniemają zapewne, że czynność zwierzchnika ogranicza się na koncepcie i aprobacie — aktu. Mniej biurokracji, panowie, mniej psuć papieru i piór, a więcej oczy wytężyć na to, co się dzieje — tuż pod ratuszem.

Tajne stowarzyszenie religijne.

Wychodźcy ruscy z Galicji, zamieszkali w Nowym Jorku, założyli przed laty stowarzyszenie religijno humanitarne, które w krótkim czasie rozszerzyło się na całą Amerykę Północną, jako „Sojedynenje ruskich bractw św. otca Nykołaja". Do bractw tych, których liczba wynosi 220, należy kilka tysięcy przeważnie ruskich wychodźców z Galicji. Bractwa te, o charakterze wybitnie religijnym, sprawują opiekę moralną nad wszystkimi Rusinami w Ameryce północnej, a w razie potrzeby udzielają im również wsparć materjalnych. Każdy nowowstępujący członek składa przysięgę w rocie, w statutach zawartej, w której się zobowiązuje do ścisłej tajemnicy co do spraw na zebraniach omawianych, a nadto przepisy wiary i nabożeństwa ściśle wykonywać. Każdy płaci wkładkę miesięczną do swego bractwa, a nadto do „Sojedynenja" w Nowym Jorku.

Do takiego to bractwa wstąpił również przybyły do Ameryki północnej do Bonne Terre, ruski włościanin z Myscowy w powiecie krośnieńskim, Grzegorz R e w a k. Poznawszy organizację tych stowarzyszeń, powziął myśl założenia podobnego stowarzyszenia w swojej rodzinnej wsi. W tym celu, drogą składek między swymi współkrajanami, zebrał 2000 koron i przesłał tę sumę do Myscowy, na ręce Semena C i u r y, z wezwaniem o założenie stowarzyszenia na wzór amerykańskich.

Niebawem sam przybył z Ameryki i zajął się gorliwie założeniem stowarzyszenia. W tym celu zawiązał się komitet, który zakupił dom na siedzibę stowarzyszenia, a następnie wniósł podanie do namiestnictwa, podpisane przez Semena Ciurę i Teodora Janczaka, o zezwolenie na założenie rzekomo Kółka rolniczego. Namiestnictwo na założenie Kółka zezwoliło, które też w istocie się ukonstytuowało, wybierając Ciurę na przewodniczącego, a Janczaka na zastępcę, jednakże starostwu w Krośnie nie doniesiono ani o utworzeniu się zarządu, ani też następnie nigdy nie donoszono o zgromadzeniach Kółka.

Tymczasem doniesiono do władzy, że istniejące w Myscowy Kółko nie jest właściwie kółkiem rolniczem, lecz jakiemś stowarzyszeniem religijnem, noszącem nazwę „Bractwa [illegible] skewji" (patronki cerkwi w Myscowy). Doniesiono mianowicie, że do stowarzyszenia należy 101 członków, z tych przeważna część przebywających obecnie w Ameryce, że odbywają tajne zebrania, składają uroczystą przysięgę w ręce Janczaka, w której zobowiązują się „twardo utrzymywać wiarę, bronić jej i obowiązki chrześcijańskie spełniać".

Przeprowadzone śledztwo wykazało, że w Myscowy w istocie istnieje stowarzyszenie o celach sprzecznych z celami kółek rolniczych, których celem jest ekonomiczne podniesienie ludności, a nie umacnianie wiary. Gdy dalej z zeznań świadków okazało się, iż w lokalu rzekomego kółka rolniczego odbywają się zebrania przy dzwiach zamkniętych, że od członków odbiera się przysięgę w formie uroczystej, przyszła władza do przekonania, że w Myscowy istnieje tajne stowarzyszenie religijne. Z faktu zaś, że stowarzyszenie to otrzymywało z Ameryki pisma, o tendencji wrogiej papieżowi, jak *Amerykańskij Ruskij Wiestnyk*, wydawany przez „Sojedynenie" przyszła władza do przekonania, że ma się tu do czynienia z agitacją szyzmatycką.

Na tej podstawie prokuratorja oskarżyła Semena Ciurę, Teodora Janczaka, Grzegorza Rewaka i dwóch innych członków zarządu rzekomego kółka, Matija Gałajdę i Iwana Gałajdę o występek z §§. 285 286 lit. b, 287 lit. c ust. kar., t. j. o założenie tajnego stowarzyszenia, a nadto Semena Ciurę, jako przewodniczącego, o przekroczenie ustawy o stowarzyszeniach z r. 1867, jak również o wprowadzenie władzy w błąd przez fałszywe zgłoszenie.

Zajmujący proces w tej sprawie rozpoczął

---

(54)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

Ale nie mogła przejąć się niefrasobliwością Ocieskiej. Wrzał w niej bunt na los, na ludzi, na samą siebie i głuche przekonanie, że pokierowała swem życiem fałszywie, poświęciła się naprożno, ni sobie, ni innym nie dała nietylko szczęścia, ale nawet spokoju. Czuła się słabą, niezdolną do dalszej walki, zniechęconą do obowiązków, obcą i wrogą w tem mnóstwie ludzi, w tem nienawistnem otoczeniu — i biedną i smutną i samą!

Nie była w humorze załatwiania interesów i sprawunków, a chciała bodaj zobaczyć jedną życzliwą duszę, poszła tedy do Tuni.

Po drodze spotkała starą Markhamową. Wydało się jej, że powitanie było chłodniejsze, niż zwykle, a oczy matrony patrzały na nią krytycznie. Spotkała dwie Wolskie; uśmiechnęły się dziwnie na jej widok i coś do siebie szepnęły, skinąwszy jej tylko głową.

Tunia, dziwnym trafem sama w domu, przyjęła ją okrzykiem:

— Bój się Boga. Co się dzieje z tobą? Nie wiesz, co się tu dzieje? Ładnieś się skompromitowała!

— Ja? Czem?

— Ano — Andrzej z Celiną za granicą.

— I to ma być moja kompromitacja?

— A czyjaż? Tyś winna i słusznie będziesz cierpieć. Mówiłam ci! To wstyd, to hańba, żeby mąż robił taki skandal! Jak ty teraz ludziom oczy pokażesz? W pół roku po ślubie rzuca cię dla starej awanturnicy. Pfe! jabym umarła ze wstydu! Być pośmiewiskiem!

Kazia słuchała w milczeniu. Rysy jej tężały w jakiś wyraz tępego uporu i zaciętości. Tunia zaś wyładowywała długo zbieraną żółć. Serdecznie lubiła dawną koleżankę, ale tak były odrębne! Od zuła gorąco jej „nieszczęście", jak nazywała, kłóciła się o nią zajadle ze znajomemi, a teraz całą duszą pragnęła ją ratować.

— Nie rozumiem doprawdy ciebie. Nie masz odrobiny ambicji. Młoda jesteś, ładna, elegancka i nie skokietować własnego męża! W twoim wieku zajmować się dobroczynnością, fach sobie z tego zrobić. Kto temu uwierzy! Naturalnie, twoje latania po różnych dziurach Powiśla to ci zrobiły, że posądzają, iż miewasz schadzki. Nikt nie uwierzy także, że bywasz u Ocieskiej, gdy Radlicz ma w tejże kamienicy pracownię i wystawia obraz z twoim portretem. Co wolno Ramszycowej, to nie wolno tobie. Zlituj się, toć opowiadają, że bywasz w szpitalu św. Łazarza. Już nie wiem, co jeszcze wymyślą na ciebie za bezeceństwa! Czyś zwarjowała? Masz dom, stanowisko tak piękne, stosunki z całym światem, młodego męża, notabene, ślicznego chłopca i to wszystko depcesz, lekceważysz, opuszczasz — i po co? Doprawdy nie chcesz być szczęśliwą, chcesz zginąć! Żebym cię nie znała, jak znam, myślałabym istotnie, że jesteś kobietą bez czci i wiary, ale ty jesteś bez serca i nie rozumiesz, co czynisz! A teraz co będzie? Co myślisz postanowić? Według mnie, powinnaś natychmiast wyjechać do ojca i zagrozić mężowi rozwodem. To go opamięta! Tak, jak rzeczy stoją, nie możesz ludziom się pokazywać.

Tunia raz pierwszy spojrzała na nią uważnie i skamieniała. Kazia się śmiała! Nie był to wesoły śmiech, ale ironiczny, podczas gdy oczy były zimne i twarde i złe.

Tak, Kazia czuła, że robi się złą i zaciętą.

— Czy mam wyjechać od razu z Radliczem, czy sama? — spytała zmienionym głosem.

Tunia się obraziła.

— Jeśli tak przyjmujesz moje serdeczne rady, możemy więcej o tem nie mówić! — rzekła, a zadarty jej nosek rozdymał się oburzeniem.

Kazia zapatrzyła się w szary, dymny szmatek zimowego nieba i milczała. Czuła, że coby powiedziała, Tunia ani jej zrozumie, ani uzna, ale jej żal było tak się rozstać z jedyną życzliwą duszą.

— Przepraszam cię — szepnęła. — Jestem bezmiernie rozdrażniona! — i wyciągnęła do niej rękę.

Tunia nie umiała długo się dąsać. Nosek się jeszcze rozdymał, ale już wolniej.

— No, pewnie, jesteś w okropnem położeniu. Jabym nie przeżyła chyba takiego upokorzenia. Ale trzeba myśleć o ratunku.

— To trudno! — rzekła poważnie Kazia. — Na to trzeba inną być, niż jestem, inaczej czuć i myśleć. Trzeba przytem mieć dom i rodzinę, by do niej wrócić i trzeba ojcu wszystko wyznać, a ja tego nie uczynię. Muszę milczeć i cierpieć i tu pozostać pod pręgierzem opinji!

Opowiadała chorobę macochy, katastrofę, która wisi nad ojcem, konieczność ukrywania przed nim prawdy.

Tunia się zamyśliła.

— Istotnie komplikacja straszna. Ale przynajmniej rozmów się z teściem. Niech on wpłynie na syna. Tego trzeba opamiętać, niech wraca. Ludzie ścichną, gdy zobaczą cię pod męską opieką. Ach, dałabym ja mu, dała, tobą będąc. Dziesiątemuby zakazał urządzać takie fugi. Ale ta kobieta ma w sobie jakiś szalony urok! Doprawdy, uczyć się od niej, jak się mężczyzn trzyma. Ja jej zazdroszczę tej sztuki, czy tego czaru.

W ruchliwym mózgu Tuni myśl zbiegła na tory miłości, rozchmurzyła się zupełnie.

— Wiesz, nie uwierzysz, ale i ja miałam z Julkiem przejście. Dowiaduję się, naturalnie przez mamę Wolską, że ma kochankę. Przeraziłam się, obejrzałam, że go zaniedbywałam i naturalnie błąd mój zaraz naprawiłam. Mieliśmy drugą edycję miodowych miesięcy.

— Za to, że cię zdradził?

— Ano, cóż robić? Tem się mężów trzyma, moja droga. Muchy na ocet się nie biorą! Ty musisz ze swoim nie mieć odrobiny taktu i sprytu. Powtarzam, twoja wina tylko!

— Zapewne — uczucia mu nie obiecywałam i nie dałam.

— To bardzo źle, bo to i błąd i grzech. Zresztą, jak ty możesz tak żyć bez miłości? Rybią masz krew, czy co?

Zaśmiała się tym śmiechem i spojrzeniem, chcąc wywołać zwierzenie. Kazi skronie pokrył rumieniec, ale odpowiedziała spokojnie.

— Myślę, że nie doznam tych wrażeń. Nie umiem widocznie kochać i nie pragnę! Jestem kaleka! Uśmiechnęła się smutnie i znowu się zapatrzyła w szary, dymny szmatek nieba.

Dzwonek w przedpokoju spłoszył Tunię, spojrzała na zegarek.

— Rany Boskie, miałam o trzeciej być u krawcowej.

Kazia pożegnała ją i poszła do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

się właśnie przed trybunałem orzekającym sądu obwodowego w Jaśle

Mały fejleton.

Dwa ideały.

— „O, moje ty kochanie, o, moje ty złotko!
O, pociecho ty moja, o, dziecino droga!
O, daj niech ucałuję buzię twoją słodką!
Aniołku mój! Jam ciebie wykradła u Boga!
Na pościołkę twą śnieżną, moja ty dziecino,
Z obłoczków, co po niebie jak łabędzie płyną,
Jam puchy, co najmiększe, unosiła skrycie...
O, nieba! Wszakże matce wy to wybaczycie?
Śmieje się do mateczki uśmiechem anioła!
Jakie śliczne i zdrowe dzieciątko! Blask nieba,
Patrząc na nie, mam w duszy! I jestem wesoła,
Szczęśliwa, raju szczęściem!... I nic mi nie trzeba
O nic więcej nie proszę Boga, jak o zdrowie
Dla dzieciątka mojego! A gdy młodzian wkroczy
W życia szranki, jak istny Apollo, uroczy,
I, jak Herkules, silny, i gdy świat się dowie,
Że skarby krezusowe z ojca ma i dziada,
Wnet prawo do zaszczytów najwyższych mu nada, —
On — śród złotej młodzieży królem istnym będzie,
Najsłynniejszym w sportsmenów najgłośniejszych [rzędzie,
I każdy z nich, rad nie rad, czoło przed nim schyli
Za tryumfy na torach Epsom i Chantilly!
A ileż wszechświatowej przyniosą mu sławy
Te rycerskie, dalekie, łowieckie wyprawy
W pustynie afrykańskie, w dżungle niezgłębione
Indyjskie, kędy setki lwów, tygrysów, słoni
Padną trupem od celnych strzałów z jego dłoni!
To mu zjedna u świata Nemroda koronę!
O, mój syn, ten bohater, dzielny taki, śmiały,
Mój Herkules, Apollo, Krezus, król sportowy —
Hrabiankom i księżniczkom pozawraca głowy!
Co mówię?.. To dla niego nie szczyt jeszcze chwały!
Rozkochana w pięknosci mojego chłopaka,
Może tron z nim podzieli i królewna jaka!"
I do piersi mateczka chłopiątko swe garnie,
I na dziadka, co oczu zdał się od gazety
Nie odrywać, spojrzała tak czule, figlarnie,
Z takim wdziękiem kochanej córki i kobiety,
Że łzę uczuł nadbiegłą pod powieką stary,
Bo kochał nadewszystko jedyną swą córę.
Lecz, gdy złożył na stole złote okulary
I podniósł na nią oczy, to jakieś ponure
Miał w nich blaski i smutnie zachwiał siwą głową,
I uśmiechem bolesnym usta mu zadrgały.
Milczał chwilę, a wreszcie przemówił surowo:
— „Zkąd ci takie marzenia, takie ideały?...
Ja dla wnuka mojego o czem innem roję,
Ja przed nim innej chwały chcę otworzyć pole,
Na inny mu użytek oddać mienie swoje,
Inny wawrzyn na jego ujrzeć kiedyś czole.
Ja nie myślę wysyłać go na pogrom krwawy
Lwów, tygrysów; nie takiej pożądam dlań sławy;
Lecz pragnę, by wytężył siłę ducha całą
Na walkę energiczną, mężną, a wytrwałą
Ze wszelkiem złem, które postęp ku dobremu pęta,
By je tępił, jak dzikie, drapieżne zwierzęta,
Gdziekolwiek się ukaże, w jakiejbądź postaci,
I bronił od skażenia przez nie swych współbraci.
A polem wyścigowem niech dla niego będzie
Nie Chantilly, nie Epsom, lecz niech stanie w rzędzie
Zapaśników, co idą w chwalebne zawody
O zdobycie najwyższej chwały i nagrody
W miłości i czci ziomków za to, że swą pracą
Żarliwą, swojską niwę zdobią i bogacą.
…awsze, wszędzie bohatera trzeba,
Takiemu błogosławić będę tu — i z nieba.
A jeśli ma być takim, jak się tobie roi,
Niech go wcześnie zabierze Bóg do chwały swojej!"
Płaczem rzewnym wybuchła córka rozżalona
I z dziecięciem swem ojcu przypadłszy do łona,
Wołała:
— Pobłogosław na szczęście, na zdrowie!
Niech żyje i niech twoim pragnieniom odpowie!"

K. Podwysocki.

KRONIKA.

Lwów 18 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 17 R. Deszczowo.

Konsorcjum dla kolei Lwów-Winniki odbędzie pojutrze, w sobotę, we Lwowie, posiedzenie

Klimatyka w Brzuchowicach. Właściciele wil i realności w Brzuchowicach, postanowili wdrożyć kroki o nadanie Brzuchowicom oficjalnego charakteru stacji klimatycznej i tem samem ustanowienia komisji klimatycznej któraby była uzupełnieniem zarządu gminnego i troszczyła się o rozwój tej miejscowości. Inicjatywę do tego dała lwowska rada powiatowa Ona też zwołała na jutro, 19 bm, do Lwowa, posiedzenie interesowanych czynników.

Koło mieszczańskie. Wczoraj wieczorem w biurze wiceprezydenta Michalskiego, odbyło się pierwsze, po uzupełniających wyborach, posiedzenie „Koła mieszczańskiego" rady miejskiej, koła, które Lwowianie w potocznej mowie zwykli zwać „Strzelnicą" Ukonstytuowano się i policzono siły Przewodniczącym wybrany został p. Ciuchciński, zastępcą przewodniczącego p. Walichiewicz. W poprzedniem trzechleciu rady miejskiej, „Koło mieszczańskie" liczyło 33 członków; obecnie paru ubyło paru przybyło, komplet zamyka się w liczbie trzydziestu czterech, czyli o jednego więcej, niż poprzednio.

Prestacje na szkoły średnie. Gmina m. Lwowa, która ustawowo nie jest obowiązana do utrzymywania szkół średnich, wydaje rocznie gotówką przeszło 8000 koron na utrzymanie szkoły realnej i 4600 k. na rzecz gimnazjum Franciszka Józefa. Do tego doliczyć trzeba jeszcze wartość czynszową ubikacyj tych szkół, w sumie 32.000 k. Owóż w kołach prawniczych rady miejskiej poruszono myśl żądania zwrotu tych wydatków, ewentualnie zupełnego uwolnienia gminy od świadczeń na te szkoły średnie. W tym kierunku prowadzi badania sekcja finansowa i przyjdzie wnet z wnioskami do rady miejskiej.

Walka wieloryba z tygrysicą. Naoczny świadek tego niezwykłego w dziejach królestwa zwierząt zajścia, opisuje je jak następuje: W bramie kamienicy pod l. 4 przy pl. Strzeleckim spotkali się wczoraj około 10 godziny rano mąż o dźwięcznem nazwisku, J. Wallfisch, dzierżący w ręku żywą kaczkę, i niemniej czcigodna matrona Fajga Tiger, niosąca w ręku osełkę masła na chrzanowym liściu. Spotkawszy się w bramie, począł wieloryb robić wymówki pani tygrysowej, że psuje mu interes i dopuszcza się nieuczciwej konkurencji, dostarczając wiktuałów jego klientom Tygrysica nie została mu dłużną i mieląc jak pytel językiem, zasypała go obelgami. Ociężały wieloryb próbował z początku przekrzyczeć tygrysicę widząc zaś, że tą bronią nie da jej rady, w najwyższej pasji trzymaną w rękach kaczką z całej siły uderzył w głowę tygrysicę Uderzona wydała straszny ryk bolu czy strachu może; w tejże chwili mignęła w powietrzu znajdująca się w jej ręku osełka masła i do niepoznania zdeformowana przylgnęła do twarzy wieloryba, zaklejając mu oczy, nos, usta i brodę Wieloryb w pierwszej chwili zgłupiał, wnet jednak, otarłszy oczy i usta z masła, ze zdwojoną wściekłością obrabiać począł tygrysicę kaczką trzymaną za szyję po głowie. Nagle szyja kaczki urwała się i strumień krwi kaczej obryzgał obie walczące strony Tygrysica pochwyciła wieloryba za długą, masłem powalaną brodę, on zdarł jej perukę, wreszcie oboje spletli się w śmiertelnym uścisku i jak kłębek tarzać się poczęli po krwią kaczą i masłem zwalanej ziemi. Zebrał się tłum, zamiast jednak rozbroić strony walczące, śmiali się wszyscy. Dopiero widok zbliżającego się bocianim krokiem policjanta i okrzyki „policaj idzie!", doprowadziły wieloryba i tygrysicę do opamiętania i — ucieczki

Pracowitość lwowskich złodziei Przy poczekalniach tramwaju elektrycznego znajdują się małe magazyniki, w których robotnicy, zajmujący się czyszczeniem toru, przechowują swoje drągi i miotły I te właśnie drągi i zniszczone miotły, stanowią przedmiot pożądliwości lwowskich złodziei. Minionej nocy na przykład, usiłowali oni wyrwać zamek w magazyniku tramwajowej poczekalni koło św. Antoniego na Łyczakowie, że się im to jednak nie udawało, próbowali przeciąć stalowy rygiel zamku, bezskutecznie także. Doprawdy, źle iść muszą złodziejskie interesy we Lwowie, skoro się długopalcy nasi mistrzowie aż na tak nędzną zdobycz jak miotły łakomią.

Jubileusz 40 letniej służby nauczycielskiej obchodził w tych dniach nauczyciel Jan Miller w Przemyślu. Jak nam stamtąd donoszą, uroczystość zgromadziła oprócz bardzo licznego grona kolegów zawodowych jubilata, także zastęp wybitnych obywateli miasta z burmistrzem, drem Dolińskim, na czele, przedstawicieli duchowieństwa i w. i. Ze strony tow. pedagogicznego obecnym był wiceprezes tegoż p. Jan Solecki. Uroczystość zakończono wyrazem uznania dla działalności wiceprezydenta rady szkolej krajowej, dra Płażka, do którego wysłano także telegram następującej treści, podpisany przez całe nauczycielstwo, burmistrza miasta i wszystkich duchownych, zgromadzonych na obchodzie: „Zebrane na jubileuszu Jana Millera nauczycielstwo przesyła JWPanu Prezydentowi wyrazy czci i uwielbienia za serdeczne, szczere i otwarte popieranie spraw nauczycielstwa ludowego".

O język czeski. Z Wiednia donoszą: Liczni Czesi, mieszkający w Wiedniu, wnieśli do dolno-austrjackiej rady szkolnej krajowej podanie, zaopatrzone w tysiące podpisów, w którem upraszają o założenie w Wiedniu kilku szkół ludowych z językiem wykładowym czeskim. Dolno-austrjacka rada szkolna odrzuciła to podanie, motywując swą odmowną odpowiedź tem, że art XIX al 3 zasadniczych ustaw państwowych nie może mieć w tym wypadku zastosowania, albowiem Czesi wiedeńscy nie tworzą w Wiedniu zbyt licznego narodowego plemienia, lecz nikną wśród ludności niemieckiej.

List księcia Józefa Poniatowskiego. Ks Jan Wiśniewski odszukał i ogłosił w *Gaz rad* następujący list księcia Józefa Poniatowskiego:

„Z Warszawy, d. 4 go lutego 1811 r.

Do J. W. Hyacynta hrabiego Małachowskiego niegdy Kanclerza W. Koronnego.

Jaśnie Wielmożny Hrabio!

Serwis fajansowy, którym mnie J W. W. M Pan obdarzyć raczyłeś, tem milej przyjmuję, że dowodzi Jego pamięci dla mnie i że jest z fabryki, której założeniem usiłowałeś J. W. M Pan kray swój wzbogacić. Ojczyzna nasza obfituje we wszystko, trzebaby tylko więcej możnych ochotników, któryby, w ślad J. W. W. M Pana wstępując, dokazali tego, żeby się obejść bez cudzoziemczyzny Miło mi jest ponowić J. W. W. M. Panu zapewnienie o moim wysokim szacunku i poważaniu.

Józef Xiążę Poniatowski".

W liście tym mowa o fabryce porcelany w Ćmielowie, założonej przez Jacka hr. Małachowskiego na początku w. XIX,

Hr. Małachowski w r. 1811 rozesłał wielu wybitnym osobom serwisy fajansowe z Ćmielowa, aby okazać, że pragnie podnieść przemysł krajowy.

List ks. Poniatowskiego jest odpowiedzią na ten podarek

Rosyjskie skandale dworskie. Do wied. *Arb. Ztg.* donoszą z Rosji: Dwór rosyjski obfitował zawsze w skandale. Opowiadają, że pewien wysoki urzędnik policyjny za Aleksandra II, gdy go pytano o możliwość zniesienia prostytucji, odpowiedział, że należałoby przedewszystkiem znieść pałac z mowy w Petersburgu. I dwór obecny nie robi wcale wstydu cieniom Katarzyny II. Opowiadają obecnie wiele w towarzystwie petersburskiem o stosunkach carowej z masserem drem Hornem. Drugim jest minister spraw zagranicznych Lamsdorf, który przebywa chętniej w towarzystwie młodych chłopców... Inny znowu skandal tworzy stosunek Wielkiego księcia Pawła Aleksandrowicza do niejakiej damy Pistelkorst. Wielki książę podarował damie swojego serca brylanty, należące do carskiej rodziny. Damulka wystąpiła w nich na balu dworskim i w ten sposób zblamowała całą rodzinę carską, a następnie wyjechała z Wielkiem księciem za granicę. O tej podróży nic prasie rosyjskiej pisać nie wolno według następującego ukazu:

16 maja 1902. Nr. 4 32.

Główny zarząd prasy zakazuje bezwarunkowo pismom, wychodzącym bez prewencyjnej cenzury, donosić cokolwiek o podróży Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego ks. Pawła Aleksandrowicza.

Szef zarządu głównego
Swerew.

W innym znowu wypadku chodzi o inspektora, założonego na cześć Mikołaja I, internatu dla sierót ze sfer wyższych, który to inspektor sierotę, powierzoną piecze swojej, uwiódł i wywiózł za granicę.

Ażeby zaś i o tem prasa nic nie pisała, rozesłano jej następujący cyrkularz:

26 maja 1902. Nr. 4369.

Na podstawie rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych nakazuje naczelny zarząd prasowy pp. redaktorom pism, wychodzących bez prewencyjnej cenzury, aby aż do dalszego zarządzenia nie podawali żadnych wiadomości o personalu służbowym i wychowanicach petersburskiego zakładu dla sierót im. cesarza Mikołaja I.

Szef zarządu głównego
Swerew.

Korespondent *Arb. Ztg.* kończy swe rewelacje uwagą, że wyższe towarzystwo petersburskie jest kloaką, o której wspomnieć nie można bez obrzydzenia.

Z Helsingfors donoszą: W zwierzyńcu na wyspie Hochholm wydarzył się następujący, tragiczny wypadek. Uczeń I-szej klasy finlandzkiego normalnego liceum, 11-letni L., przeszedł przez barjerę, oddzielającą publiczność od klatki z białymi niedźwiedziami. Jeden z niedźwiedzi wysunął łapę przez pręty klatki, chwycił chłopca za nogę i wciągnął go do środka. Dwa inne, znajdujące się w klatce niedźwiedzie, rzuciły się na chłopca i pociągnęły go do basenu, napełnionego wodą. Można przedstawić sobie wrażenia, jakich doznali świadkowie tej strasznej sceny, widząc jak niedźwiedzie poczęły kłami rozszarpywać nieszczęśliwą ofiarę. Jeden ze służących zwierzyńca począł rzucać do klatki kawały świeżego mięsa, pragnąc odwrócić uwagę niedźwiedzi od chłopca. Jakoż istotnie dwa niedźwiedzie rzuciły swoją ofiarę, rzucając się na mięso Jeden z niedźwiedzi nie wypuszczał jednak ofiary ze swych straszliwych objęć i tego poczęto bić bosakami, drągami i czem się tylko dało. Nareszcie niedźwiedzia zabito i chłopca strasznie pokrwawionego z klatki wydobyto i odstawiono do chirurgicznego szpitala, gdzie nieszczęśliwy wkrótce umarł

Mrozy. Z miasta Kolary w Uleaborskiej gub. i innych miejscowości, nadeszły wiadomości o panujących tam w dalszym ciągu mrozach. Mrozy te doszczętnie już zniszczyły wszystkie ziemiopłody. Ponieważ poprzednio ulewy zniszczczyły niemal doszczętnie wszelką paszę, przeto rolnictwo znajdować się będzie w krytycznem położeniu. Już dziś cena worka mąki dochodzi w Kolary do 27 marek fiul.

Z fotografji. Na austrjackiej liście patentów z dziedziny fotografji spotykamy kilka nazwisk polskich, które podajemy poniżej wraz z rodzajem wynalazku i datą nadesłania: 1. Zygmunt Korosteński ze Lwowa — telektrofotografja, a raczej elektrofotografja, dnia 23 maja 1898; 2. Jan Szczepanik z Wiednia — sposób i przyrząd, służący do otrzymania fotografji projekcyjnej w naturalnych barwach zdjętego przedmiotu, dnia 19 listopada 1898; 3. Per Lamm i Adam Chęciński z Paryża — kamera fotograficzna na większą ilość zdjęć, dnia 22 lutego 1899; 4. Jerzy Fleck z Warszawy — mechanizm do rzucania obrazów na matówkę, dnia 11 marca 1899; 5. Alojzy Staliński z Emmedingen — aparat, oświetlający powiększenia fotograficzne, dnia 26 marca 1899; 6. Jan Szczepanik z Wiednia — system powiększania obrazów w barwach naturalnych z negatywu jednokolorowego, dnia 6 kwietnia 1899; 7. Adam Gubała z Trzebini — aparat, za którego pomocą można otrzymać zdjęcia plastyczne, dnia 10 kwietnia 1899.

Dramat przed ślubem. Z Łodzi donoszą: „Dnia 14 b. m., o godzinie 5 po południu, rozegrał się przy ulicy Olgińskiej jeden z dramatów. Oto pan młody, udając się dla zawarcia ślubów, zdradzał pewne osłabienie, nogi pod nim chwiać się zaczęły Orszak jednak nie przywiązywał do tak nagłej zmiany pana młodego wielkiej wagi, zachowywał pozycję wyczekującą, oczekując otwarcia świątyni; gdy drzwi otwarto, towarzystwo pana młodego poprowadziło go pod ręce, lecz gdy znajdowali się już na stopniach ołtarza, pan młody nagle pada i mimo usiłowań osób spieszących mu z pomocą, podnieść się nie może. Wezwano natychmiast pogotowie ratunkowe. Lekarz, dla powstrzymania cierpienia, zastrzyknął morfinę i odwiózł niezwłocznie chorego do szpitala, gdzie zarządzono przepłukanie żołądka. Nie pomogła jednak szybka pomoc lekarska. Chory zmarł o godzinie 8 wieczorem. W bramie domu gdzie orszak oczekiwał, znaleziono flaszeczkę z pozostałością kwasu karbolowego. Nazwisko zmarłego: Sebastjan Nudel, w wieku lat 41, a poślubić miał młodą osobę, nazwiskiem Żałoba, która, na wiadomość o śmierci niedoszłego małżonka, niebezpiecznie się rozchorowała".

Kometa zbliża się! Kometa, odkryta w dniu 1-szym b. m, w obserwatorjum na Mount Hamilton, w Kalifornji, zbliża się coraz bardziej do ziemi i z dniem każdym nabiera blasku, wedle doniesienia *Daily Mail.* Jej pozycja na niebie jest wyjątkowo korzystna dla spostrzeżeń. Kometa będzie widzialna całemi nocami przez dni 12, od 14-go do 26-go b. m. Jej odległość zmniejszy się w tym czasie z 78,300.000 do 45.500 000 mil, tak, iż zbliża się ona do ziemi z szybkością 3 miljonów mil dziennie. Obecnie nie można jej dojrzeć gołem okiem, ale ma być widzialna bez teleskopu w pierwszych dniach października.

Powinszowanie. Wśród powinszowań, które katolicy bretońscy otrzymali za obronę zakonów, było jedno od „Jakobitów" angielskich, stronników stuartowskich. Na ostatniem swem zgromadzeniu uchwalili przesłać słowa uznania dzielnym włościanom z Finistéru, poczem wznieśli toast na zdrowie Don Karlosa, „króla Francji i Hiszpanji".

Rajem dla lekarzy jest Ameryka. Pewien miljarder daje swojemu nadwornemu lekarzowi 60 tysięcy dolarów bez względu czy potrzebuje lub nie — jego pomocy. Inny za tydzień kuracji zapłacił 50 000 dolarów. Jeden z kupców nowojorskich ofiaruje miljon dolarów okuliście, który mu wzrok przywróci.

Korespondent — warjat Poznański korespondent niemieckiej *New Jork Tribüne* telegrafował na przedmiejskim kablu w tych dniach: „Poznań, był, zanim doń cesarz zawitał, tylko w połowie zgermanizowany, teraz jest on cesarską twierdzą niemieckości". Sam *Localanzeiger*, z którego wiadomość tę czerpiemy, dodaje od siebie, że mu się ten entuzjazm korespondenta wydaje *etwas überschwenglich.*

Virchow był bardzo srogi przy egzaminach. Niegdyś zdawał przed nim egzamin państwowy lekarz, Polak. Virchow przedstawił mu wycięty organ i kazał określić, co to takiego.

Po namyśle, kandydat odparł:

— „Der Lepper".

— Po pierwsze — rzekł Virchow — nie nazywa się to „der Lepper, tylko „der Leber" (wątroba). Powtóre, nie mówi się „der Leber", tylko „die Leber"; po trzecie, to nie wątroba, tylko płuca; a po czwarte, możesz pan odejść.

Po takiej gramatykalno anatomicznej nauczce, młody lekarz odszedł i dopiero po roku, wzmocniwszy swe wiadomości językowe i anatomiczne, stanął przed obliczem srogiego profesora i tym razem zdał egzamin.

Korespondencja redakcji. *Korespondentowi o uroczystem powitaniu rabina w Grzymałowie.* Zamieścimy chętnie, koniecznie jednak musi pan dla naszej wyłącznie wiadomości podać swe nazwisko. Z zasady bowiem nie korzystamy z doniesień anonimowych.

Z kraju.

Drohobycz. (*Przedstawienie amatorskie*). Na dochód biednych miasta Drohobycza, zostających pod opieką Pań Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, odbyło się w niedzielę w sali „Sokola", pod artystycznem kierownictwem p. dra S. Warmskiego, przedstawienie amatorskie, na którem odegrano: „Ciężka próba" P. Bertona, „Nasze bziki" Piątkowskiego i „Nikt mnie nie zna" Al. Fredry. Publiczność zapełniła salę po brzegi, a jak się bawiono, to może stwierdzić ten, kto widział szczery zapał i słyszał wybuchające co chwila salwy śmiechu i grzmoty oklasków, któremi darzono naszych dzielnych amatorów. Dochód będzie, jak na nasze stosunki, bardzo znaczny, a to dzięki zasłudze prezesowej p. Mochnackiej, która własną pracą i zapobiegliwością wydatki sprowadziła do minimum, a agitacją pomiędzy znajomymi dochód ze sprzedaży biletów znacznie podwyższyła.

Mosty wielkie. (*Kiełbasy z padliny*). Miasteczko nasze nie pozostało w tyle za stolicą kraju na punkcie przemysłu rzeźnickiego i karmienia ludności mięsem ze zwierząt „nierzniętych". Oto onegdaj udało się policji miejskiej odkryć w lodowni tutejszego masarza, Antoniego Purmanna (morawskiego Niemca), część pośladka, padliny z bydlęcia rogatego, podczas gdy reszta tej padliny już była przerobiona z wieprzowiną na kiełbasy. Zakwestjonowaną przez inspektora policji część pośladka, przedłożono lekarzowi miejskiemu do oględzin, który orzekł, iż takowa pochodzi z bydlęcia rogatego płci żeńskiej, ciężko schorzałego i z choroby padłego, w ślad za tem zniszczono tę padlinę i wszelkie siekane wyroby, jako to: kiełbasy, mortadele i t. p., znajdujące się w masarni Antoniego Purmanna i doniesiono o tem sądowi i starostwu. Dalsze poszukiwania policji i żandarmerji wykryły, że zażywający nie najlepszej reputacji mieszczanin tutejszy, Michał Szarko, kupił na jarmarku chorą krowę (za 24 koron!) i że następnie takową w agonji dorznął, a mięso z niej sprzedał potajemnie niejakiemu Abusiowi Lemmlowi, ten ostatni zaś dostarczył tego mięsa A. Purmannowi. Abuś Lemmel był już raz karany więzieniem za to, iż liwerując mięso dla wojka, wykopał na ścierwisku miejskiem woła padłego a pośladek z niego zaliwerował wojsku do spożycia!

Obecnie Abuś Lemmel umknął do Ameryki, a A. Purmann tłómaczy się, że Abuś Lemmel bez jego wiedzy przechowywał w jego zamkniętej lodowni to mięso, przyznaje jednak, że do kiełbas i innych siekanych wyrobów zawsze używał mięsa z bydła rogatego i że takowe kupował od Abusia Lemmla, tudzież od jego braci, rzeźników.

A. Purmann dorobił się w ciągu pięciu lat w Mostach wielkich majątku około 16.000 koron, a nigdy nie bił bydląt rogatych, dopiero po tem zajściu otwarcie rozpoczyna bić i bydło rogate. To dowodzi, cośmy tu zjadali przez 5 lat!

Stryj. (*Eksportacja zwłok*). We wtorek dnia 16 b. m., o godzinie 3 po południu, przewieziono zwłoki ś. p. Karola hr. Dieduszyckiego z gmachu rady powiatowej do rz.-kat. kościoła, skąd po odprawieniu egzekwij przez duchowieństwo obu obrządków, eksportowano je do Siechowa, gdzie odbyło się złożenie ich w grobowcu rodzinnym. W eksportacji tej wzięły udział oprócz kilkutysięcznej publiczności: deputacja naczelników gmin tutejszego powiatu, deputacje: stryjskiej „Gwiazdy", nauczycielstwa, szkoły rolniczej w Bereźnicy, zarządu dóbr w Skolem, tutejszej bursy im. Adama Mickiewicza. Wszystkie deputacje niosły wieńce. Za trumną postępowała rodzina zmarłego, członkowie rady powiatowej, reprezentanci władz rządowych i autonomicznych, korpus oficerski 9 pułku piechoty i obrony krajowej, oraz członkowie rady miejskiej z burmistrzem na czele. W ulicach, któremi pochód postępował, świeciły się lampy, okryte czarnym kirem. Przez cały czas pochodu śpiewał chór tutejszego towarzystwa muzycznego im. Moniuszki i chór gimnazjalny.

---

* **Parnia dla pań**, otwartą została od dnia 5 bm co piątku, w zakładzie kąpielowym św. Anny

* **Dyrekcja Filharmonji** zawiadamia, że bilety, zamówione na pierwsze trzy koncerty inauguracyjne, należy odebrać w kasie Filharmonji w dniach od 20 do 24 t m Bilety zamówione, a nieodebrane w tym czasie, zostaną następnie sprzedane.

* **30.000 koron**, wynosi główna wygrana loterji wystawy ołomunieckiej. Zwracamy uwagę Szan. czytelników, iż ciągnienie odbędzie się nieodwołalnie dnia 25 września 1902 roku, a wszystkie wygrane, po odciągnięciu 10 proc. prowizji, zostaną w gotówce wypłacone. 944

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

---

(79) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

— Więc to jest słynna Zofja? — zagadnęła Glafira Semenówna. — No, nie znajduję w niej nic osobliwego. Nie pojmuję, dlaczego o niej tyle czynią hałasu. Zofja, Zofja...

— O pani, ona zepsuta przez przybudówki — odrzekł Nürenberg. — Boże! który ze sułtanów nie przykładał tu swej ręki! Jeden urządził fontannę, drugi wybudował minarety, trzeci przylepił maleńkiego kioska, czwarty — tak samo... Wszyscy, wszyscy chcieli tu być fundatorami. Ot, naprzykład, te obłupane ściany przybudowano w tym celu, ażeby meczet nie runął. Za jakiegoś sułtana pokazało się, że może upaść, no i przybudowali takich głupich podporek Ale proszę Aja Zofja zobaczyć wewnątrz! Ach! Pewien architekta amerykański zemdlał, kiedy wszedł do Aja-Zofja... O, tak... Zemdlał, a później zwarjował... Zaraz państwo zobaczycie sami.

— Mikołaju Iwanowiczu, a jakie ty odnosisz wrażenie? — zwróciła się Glafira Semenówna do męża.

— Wiesz, rzeczywiście... Tak, jakoś.. Niby tego... Przedstawia się, jak gdybyś z rzeki patrzał na miasto. Ale dlaczego na kopule niema półksiężyca? Czytałem gdzieś, czy słyszałem, że Turcy, po wzięciu Konstantynopola, natychmiast krzyż na kopule zastąpili półksiężycem, a tymczasem nie ma ani księżyca, jeno jakaś dzida. Tak... Zofię wyobrażałem sobie zupełnie inaczej.

— Zaraz ujrzycie ją państwo wewnątrz. Popatrzycie i staniecie, jak słupy kamienne — mówił Nürenberg. — Wejdziemy bocznemi drzwiami. Główny wchód zamknięty — dodał.

Konie skręciły znowu w jakiś zaułek z karkołomnym brukiem i starymi, ubożuchnymi domkami i zatrzymały się przed bramą ogrodzenia, napół rozwalonego. Od bramy do wejścia do meczetu wiodła ścieżka wyłożona płytami, które osiadły się już i popękały. Małżonkowie wysiedli z powozu. Podbiegł ku nim staruszek w podartej kurtce i zamaszczonym fezie. Miał w koszyku gotowaną kukurudzę, a w ręku trzymał paciorkowe koronki. Kłaniając się i mrugając czerwonemi oczyma, wysunął koronki na sprzedaż. Dalej siedzieli dwaj żebracy, założywszy nogi pod siebie. Twarze mieli ciemne, pełne zmarszczków, zawoje z brudnych szmat. Ci kłaniali się także, przykładając dłoń do czoła i wyciągali małe miseczki. Jeden był ślepy ze strasznem bielmem na oczach, drugiemu brakowało znowu ręki po łokieć. Biedacy wyglądali tak okropnie, że Glafira Semenówna przystanęła i dała im po srebrnym piastrze. Mikołaj Iwanowicz kupił od staruszka koronkę i włożył ją sobie na rękę.

— Wejdziemy, jak prawdziwie pobożni... z koronką — rzekł do żony.

Ale oto, wejście, zasłonięte skórzaną kotarą. Małżonkowie weszli po za nią i uderzeni zostali chłodem podziemia. Na kamiennej posadce stały długie szeregi słomianych pantofli bez obcasów, a obok nich, na kobiercu siedział starzec, trzymając niewielką, drewnianą szkatułkę. Brodę miał siwą; biały zawój był przetkany zieloną materją. Obok kręcił się czarnobrewy malec w fezie. Nürenberg zdjął kalosze, zaproponował Glafirze Semenównie, aby uczyniła to samo i obiedwie pary wręczył malcowi. Ponieważ Mikołaj Iwanowicz kaloszy nie miał, chłopiec podsunął mu pantofle.

— Racz, efendi, ubrać się w paradne trzewiki tureckie i kroczyć w nich, — rzekł z uśmiechem Nürenberg. — Tak nakazuje Szejk ul-Islam. Sam pan sobie winien. Trzeba było wziąć kalosze. Za to ja i pani pójdziemy sobie bez pantofli.

Tymczasem siwobrody starzec otworzył już szkatułkę wyjął książeczkę i wyrwał z niej bilet. Nürenberg przemówił doń po turecku i wręczył mu złoty pieniądz. Staremu za bilet należało się medżidje, więc począł wydawać resztę. Dobywał ze szkatułki pieniądze srebrne i miedziane, układał je na dłoni, rachował skrupulatnie i w końcu podał Nürenbergowi. Teraz znowu porachował Nürenbeg i brakło mu czegoś. Więc pieniążki srebrne i miedziane przeszły napowrót do rąk starego. Ten przeliczył, dodał monetkę i wręczył Nürenbergowi. Nürenberg przerachował i zażądał jeszcze. Turek wzbraniał się dodać, więc powstała sprzeczka, coraz ostrzejsza. Stary liczył sobie coś na palcach.

— Słuchajcie-no, rychło będzie temu koniec? — krzyknął Mikołaj Iwanowicz, któremu już było zadługo czekać i przestępować z nogi na nogę, przyczem nieustannie spadały mu ogromne pantofle.

Nürenberg splunął i rzekł:

— Urwała mi jednak ta stara morda turecka półtrzecia piastra! Ach, popy, popy! Co za chciwego naród!

— Więc to pop? — zagadnęła Glafira Semenówna.

— No, nie pop, ale zawsze jakiś-tam duchowny: djak turecki, czy kantor. Proszę państwa!

I Nürenberg poprowadził małżonków ku lewej, bocznej galerji świątyni.

Wzrok uderzyła masa łagodnego światła. W pierwszej chwili trudno było zorjentować się, skąd ono płynie, tak sztucznie ukryto okna. Mikołaj Iwanowicz, szastając pantoflami przystawał i rozglądał się po ścianach i kolumnach.

— Wszystkie ściany mozajkowe, ale zamalowane farbą, bo miały na sobie obrazy świętych ortodoksalnego cerkwi. W tem miejscu znajduje się najdroższego obraza z mozajki, ale go nie widać. Jest pod farbą, — objaśniał Nürenberg. — Ale ja państwu pokażę miejsce, gdzie farba odpadła i zobaczycie twarz. O, tutaj... — i wskazał na ścianę.

Rzeczywiście przez wytartą białą farbę przeglądał obraz.

— Ach, niewierni! Ach, barbarzyńcy! — wzdychała oburzona Glafira Semenówna.

— To drogocenna, to najdawniejsza, bizantyjska mozaik... — tryumfująco wygłosił Nürenberg i zapytał: — Może efendi podobnie, jak angielscy turyści, życzy sobie, ażebym po porządku opowiedział, kto i w którym roku zbudował Aja-Zofja, kto rozpoczął, kto dokończył, kiedy znakomitego cerkiew przerobiono na meczet? Czy mówić?

— Nie, nie! Daj pan spokój. Tego nie jesteśmy ciekawi. Można o tem przeczytać w pierwszej lepszej książce — odrzekł Mikołaj Iwanowicz, stając przed jedną z kolumn, które dzielą boczną część gmachu od środka świątyni, nakrytego kopułą. Wpatrywał się właśnie w modelowany ornament, naśladujący gwiazdy i spostrzegł, że te gwiazdy przerobiono z krzyżów.

— Spojrzyj, Głasza, jak oni z krzyżów porobili gwiazdy — rzekł do żony, wskazując na ornament. W tejże chwili zrobił krok i potknął się.

Słomiane pantofle stanowczo tamowały mu swobodę ruchów. Jeden z pantofli żadną miarą nie dał się utrzymać na stopie i spadał co chwila. Obejrzał się przeto i wziął go do ręki, zostawiając drugi pantofel na prawej nodze.

— A teraz, efendi i madame, proszę wejść pod samą kopułę — mówił Nürenberg. — Tu będzie straszliwego efekta!

Małżonkowie Iwanowie postąpili kilka kroków i weszli pod kopułę. Stanęli, zachwyceni niewidzianą wspaniałością.

LXXII.

Otaczała ich ogromna, na pierwszy rzut oka bezgraniczna przestrzeń, promieniejąca łagodnem światłem, a tonąca gdzieś, hen, na wysokościach. Okna były ukryte tak sztucznie, że ich nie można było dojrzeć.

— E, to, doprawdy, sprytne! — rzekł po chwili milczenia Mikołaj Iwanowicz. — Ciekawość, jak oni budowali tę kopułę?

— Budowano ją przed tysiąc trzysta i dwudziestu i pięciu latami, — odrzekł Nürenberg. — A jeszcze dzisiaj najznakomitsi architektory świata dziwują się, jak ją budowano.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Dla ubogiej młodzieży ucznia na książki, złożyła p. Iza Kruszewska Chrobrowa 2 kor.

Zmarli:

W Przemyślu zmarł dr. Gustaw Bempniak, lekarz pułkowy, w 37 r. życia.

Ks. Antoni Dymnicki, dziekan przeworski i proboszcz w Kańczudze, zmarł tam w 69 r. życia.

W Żarach pod Krzeszowicami, zmarł nagle dzierżawca tamtejszy Antoni Łurdzik, w 72 r. życia.

Nr. 37 „Bluszczu" wysyłamy dziś naszym prenumeratorom.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek: „Kominiarze", komedja ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Domnika.

Jutro w piątek: „Piękna z Nowego Jorku", operetka w 3 aktach G. Kerker'a.

W sobotę: „Dramat Kaliny", 3 akty prozą przez Z. Kaweckiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½: „Na Łyczakowie", obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Domnika. — Wieczorem o godzinie 7: „Wdowa z Malabaru", operetka w 3 aktach Herve'go.

W poniedziałek przedstawienia nie będzie.

We wtorek: po raz pierwszy, „Świat na opak", fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsłonach Krenn'a i Lindau'a, z muzyką K. Kapellera.

W środę: „Świat na opak", operetka.

We czwartek: po raz pierwszy, „Krzyżacy", obraz dziejowy w 10 odsłonach, z powieści Henryka Sienkiewicza, przerobił na scenę Adolf Walewski.

W piątek: „Krzyżacy". obraz dziejowy.

W sobotę: „Świat na opak", operetka.

Kato lwowski w opałach.

Po nieudałych zapewnieniach i sprostowaniach faktu zagarnięcia gruntu publicznego przez prof. Jegermana, sprawa dzięki wyjątkowej energji magistratu zdaje się, że się zakończy tak, jak powinna.

Jak się dowiadujemy, magistrat jako władza polityczna (nie autonomiczna), dał p. Jegermanowi 3 dni czasu do dobrowolnego oddania zabranego gruntu, w razie bowiem przeciwnym wyegzekwuje ten grunt w drodze politycznej, przy pomocy ewentualnie policji. Dalej dowiadujemy się, że magistrat wniósł przeciw p. Jegermanowi do sądu powiatowego s. III skargę o wykopanie i usunięcie granicznikόw kamiennych, stojących od początku 19go stulecia na gruncie, który zabrał nieprawnie p. Jegerman. Osobno wniósł magistrat przeciw p. Jegermanowi skargę sądową o uszkodzenie drogi publicznej i drzew przy niej posadzonych, będących własnością publiczną. Za to wszystko odpowie lwowski Kato Jegerman przed kratkami.

Magistrat więc zrobił, co do niego należało. Dziwimy się tylko, dlaczego inne miejskie autonomiczne organa dawno nie oddały p. Jegermana do rozporządzenia magistratowi, a wdawały się w jakieś kompromisy i układy.

Sprawa byłaby już dawno załatwioną, bo władza magistratu w wypadkach podobnych, jak z p. Jegermanem, jest daleko sięgającą i rychło wykonalną.

Gdyby się było w zaborze p. Jegermana rozchodziło o własność gminy, to rzecz inna; spór musiałby być rozstrzygany przez sąd. W wypadku atoli zabrania drogi publicznej, magistrat ma władzę policyjną i może w przeciągu paru godzin własność publiczną odebrać. Ładna by była historja, gdyby tak komu, mającemu realność np. w rynku, zachciało się pół rynku parkanem zagrodzić. A tu mniej więcej stało się to samo.

Czekamy tylko, czy dziś, po trzydniowym terminie, magistrat okaże się również energicznym wobec p. Jegermana w egzekucji, jak w upomnieniu.

Izba sądowa.

Lwów 18 września.

Zaloty do arendarzówny.

Dawno już nie miał trybunał lwowski przed sobą oskarżonych tak uparcie wymownych i tak naiwnie sprytnych, jak rodzina Sellerów. Wypierają się nawet faktów, na które tuziny świadków patrzyło, nawet rzeczy zupełnie obojętnych dla samej sprawy. Zdaje się, że gdyby który z świadków twierdził, że wierzby w ich wsi mają liście koloru zielonego, Sellerowie zaprzeczyliby temu i twierdzili, że one są fioletowe. Wedle ich zdania, świadkowie spiknęli się na nich i pomimo przysięgi zeznają fałszywie. Oni jedni tylko mówią czystą prawdę. Skoro który z włościan—świadków składa zeznania, wszyscy trzej oskarżeni i świadek odwodowy, na ławie świadków siedząca młoda żydóweczka, usiłują go zakrzyczeć tak, że przewodniczący trybunału całej swojej używać musi powagi do uciszenia Sellerów. Prócz tego, oskarżeni porozumiewają się co chwila ze świadkiem po żydowsku, tak, że gdy upomnienia przewodniczącego nie pomagają, siada koło tego świadka strażnik więzienny i ile razy tenże otworzy usta do porozumiewania się z oskarżonymi, zatyka jego usta swoją czapką.

Wreszcie za dużo już tego obrońcy drowi Grekowi, który za każdym wybuchem wymowy swoich klientów, daje im rozpaczliwe znaki, by milczeli.

Teatr.

(„Kominiarze". komedja w 4 aktach przez Fr. Domnika).

Powodzenie, jakie w teatrze lwowskim zdobyła sobie poprzednia komedja p. Domnika: „Na Łyczakowie", prawdopodobnie nie przyniesie się na wczorajszą premierę. Widocznie autor należy do szeregu tych pisarzy, którzy wypowiadają się już w początkach swej literackiej karjery. O ile „Łyczaków" bawił publiczność szeregiem charakterystycznych sylwetek i sytuacyj, zabarwionych często szczerym humorem autora, o tyle wczorajszej premjerze brak było tych zalet. Melodramat, polegający na fabule, w której ojciec zmusza swą córkę do wyjścia zamąż za człowieka niekochanego, ona zaś kocha się w innym — zawierał nawet drobne szczegóły tak już oklepane i tylokrotnie powtarzane, że nie budził zajęcia. Stary pomysł mógłby ratować charakterystyka i plastyczność typów, ale w „Kominiarzach" — z bardzo małym wyjątkiem — brak ich również. Widocznie wysychają źródła, z których autorowie „komedyj mieszczańskich" czerpali soki żywotne. Bałucki Przybylski i Grajbner zużyli już tyle, że trzebaby bardzo wybitnego talentu, aby z tej szarzyzny wydobyć jakiś ton silniejszy. W ostatniej komedji p. Domnika ludzie kochają się, nienawidzą i zdradzają, ale to wszystko, choć powiązane ze sobą nieźle, jest blade, banalne i nie potrafi wywołać złudzenia prawdy.

Z szeregu postaci, które przewijają się przez scenę, zaledwie kilka zarysowało się cokolwiek silniej, a to dzięki doskonałej grze artystów niemal wszystkich. Na pierwszym planie stanęli wczoraj pp.: Fiszer, Kwiatkiewicz i Feldman. Pierwszy, jako agent wyborczy, drugi jako kominiarz-sceptyk, stworzyli postaci pełne prawdy i plastyki; p. Feldman zaś w roli żyda bawił swym szczerym humorem i rozpraszał nudę, która w scenach melodramatycznych, opanowywała słuchacza. Bladą rólkę bohaterki sztuki grała bardzo dobrze pani Morska, „szlachetną ciotkę", jak zwykle, odtworzyła pięknie pani Gostyńska. Ładnie odśpiewała p. Miłowska piosnkę przy fortepianie w akcie pierwszym, a pannie Nałęczównej dostała się milutka rólka Kasi, która wybornie przypada do jej talentu i którą też odtworzyła bardzo pięknie.

Kl. K.

Nowi ojcowie miasta.

(Zdjęcia migawkowe).

Naprawdę tylko zdjęcia migawkowe... Bardzo króciutkie i bez wszelkiej pretensji. Nawet nie retuszowane...

Wszelkie debiuty już same przez się są interesujące. A tu debiutujących na arenie, zwanej reprezentacją kr. stoł. m. Lwowa, naraz aż 25 się zebrało.

Wszyscy się tu wam po kolei przedstawią. Nie okadzeni myrrhą pochlebstwa, ale też nie zabalsamowani zielem nieśmiertelności a la „Życiorysy krak. Akademji umiejętności" i ucharakteryzowani w ten sposób na dostojne mumie ku wiecznej rzeczy pamięci...

Przedstawią wam się żywi, w powszedniej życia toalecie, nie uśmiechnięci, jak do fotografa, ale tak, jak każdy z nich wygląda na codzień: przy biurku, za ladą, przy warsztacie etc. Schwyceni kilku pociągnięciami węgla, ledwo w konturach, bez pogłębienia perspektywy, ale też bez niepotrzebnego skarykatnrowania.

Niech nie będzie na ten temat nieporozumień.. Między monotonnem wyliczaniem faktów czyjegoś życia a la „spis bielizny", a karykaturą niesprawiedliwie zjadliwą, jest jeszcze „złoty środeczek" pisania z półuśmiechem, ale pełnym szacunku i poważania...

Ostatecznie nie każda sól gryzie... A przecież tej soli używa się niekiedy do fabrykacji bajecznie słodkich lodów i legumin. Właśnie usmarzyliśmy kilkanaścioro takich torcików. Są lekkostrawne, więc nie ma obawy przejedzenia się. A że tam trafi się tu i ówdzie coś w nich kwaskowatego, to i cóż stąd?... Dodano dla zaprawy..

Nie chciejcie więc tych rzeczy rozumieć i brać z innej strony, wy opisani i wy czytający!...

Opisani niech uważają te sylwetki jako skromny, ale błyskotliwy bukiecik z kwiatów, zerwanych na grzędach ich własnego żywota, a ofiarowany im u wstępu do rady miejskiej dla zachęty, reszta czytelników zaś jako garść informacyjnych „confetti", które rozrzuciliśmy przed oczyma wyborców i niewyborców, aby zająć ich na chwilę i zainteresować osobami PT. wybranych!...

Czytajcie.

Lwów 15 września 1902. *Emwn.*

Dr. Tobiasz Aschkenase.

Ateńczyk w. m. Spokojny, zrównoważony pan, który temperament do spraw publicznych godzi ze spokojem greckim, z jakim potrafi reprezentować najdzikszą opozycję. Wzrost całkiem niski harmonizuje u niego z okrągłymi ruchami prawie że gentelmana, obytego z formami, do bardzo subtelnych granic. Bardzo regularna twarz, trochę oliwkowa w kolorze, obramowana jest włosami zupełnie siwymi, mimo, że ich właściciel, od lat 8 adwokat, jest jeszcze stosunkowo młodym człowiekiem, bo liczy wszystkiego lat 38. Małe i charakterystycznie przypłaszczone wąsiki rywalizują w efekcie z czarną, rogową oprawą cwikiera, przysłaniającego rozsądne, inteligentne bardzo oczy.

Jako obrońca w sprawach karnych jest dr. Tobiasz znakomitością lwowską. Jego obronom, wypowiadanym przed trybunałami karnymi głosem spokojnym, dźwięcznym, lekko zmatowanym i wykwintną polszczyzną, brak może fejletonowej błyskotliwości drów Greka i Loewensteina, za to odznaczają się one doskonałem rzeczowem uchwyceniem sprawy i żelazną logiką prawną, którą się zachwycają fachowi kryminaliści. W swej karjerze ma mnóstwo sensacyjnych rozpraw, a zwłaszcza z zabarwieniem politycznem. Poprostu nie sposób wyliczyć ich wszystkich. Przed 6 laty bronił naprzykład Breitera w pierwszym jego wielkim politycznym procesie, gdzie to obecnego posła z V. kurji osaczono naraz aż 6 aktami oskarżenia. To nie przeszkadza, iż dziś są obydwaj, tak obrońca jak jego klient, zdecydowanymi antagonistami.

Zwany powszechnie apostatą kahalnym, a to z z powodu kampanji antikahalnej, jaką prowadzi systematycznie od lat kilku przeciw Bykowi, w radzie miejskiej może stać się łatwo dla przemożnej tam kliki orzechem nie do zgryzienia, gdyż jest zdecydowanym opozycjonistą, tem przykrzejszym, że konsekwentnym, nieubłaganym i zimnym. Interesa rasowe w radzie wygrały w jego osobie pikowego asa.

Idący ręka w rękę co do interesów plemiennych z drem Lilienem, nie budzi jednak obaw mimo swego skrajnego radykalizmu, wykreślił bowiem ze swego słownika politycznego wszelkie wyrażenia zbyt radykalne, a zwłaszcza te, które o dalszem następstwie zmuszałyby prezydenta do aplikowania im „dwóch nieprzyjaznych" a jeszcze dalej do gruntownej a nieuzasadnionej zmiany fryzury na grzywkę. Wszystko to jednak jeszcze nie dowodzi, by p. Tobiasz uzurpował sobie pretensje do ideału t. zw. przyjemnego człowieka. *Vox populi* zarzuca mu zbytnią pewność siebie w zetknięciu się z otoczeniem. A zbytnia pewność siebie nie zawsze jest oznaką wyższego talentu.

Jak zginęło St-Pierre?

Jeden z uczonych, prof. A. Bergeat porównywa wybuch wulkanu Mont Pelée z wybuchem Wezuwiusza (zniszczenie Herculanum i Pompei) i przychodzi do wniosku, że katastrofa z dnia 8 br. w niszczącej swej sile o wiele przewyższyła słynny wybuch Wezuwiusza.

Wezuwiusz zasypał Pompeję masą popiołu 7 metrowej grubości: masa tego popiołu spadła niezawodnie — z wyjątkiem pierwszej warstwy (Lapili) — w stanie wilgotnym, a zatem wulkan nie spalił miasta, a zasypanie odbyło się stosunkowo tak powoli, że większa część ludności miała dość czasu ratować się ucieczką. Mont Pelée — przeciwnie — zniszczył miasto St.-Pierre z 40.000 ludności w przeciągu kilku minut, gdyż rzucił na miasto palącą chmurę gorącego popiołu i gazów zabójczych.

Przyczyną tego raptownego zniszczenia było to, że Mont Pelée wybuchnął nie na szczycie góry, lecz znalazł sobie ujście w rozpadlinie bocznej od strony południowej, — tym sposobem masa wulkaniczna, zamiast strzelić pionowo w górę, rzucona została w kierunku poziomym na miasto, nie miała więc czasu ochłodzić się w długiej drodze tam i z powrotem w powietrzu, zwykło nasyconem wilgocią podczas wybuchów wulkanicznych. Spadła na nieszczęście miasto w świeżym stanie całej swej siły niszczącej. Wszystkie sprawozdania świadków katastrofy zgadzają się w tem, że olbrzymia czarna chmura z ognistemi błyskawicami, zwaliła się na miasto w kierunku prawie poziomym od Mont Pelée.

Początkowa szybkość lotu gazów i popiołu była prawdopodobnie dwa razy większą od szybkości wyrzuconego z armaty pocisku, to znaczy, że wynosiła przeszło tysiąc metrów na godzinę.

Tym poziomym kierunkiem lotu tłómaczy się też orkan, który bezpośrednio szedł przed chmurą popiołu, grożąc zatopieniem okrętów w porcie. Nie był to tzw. Tornado, jak przypuszczają niektórzy, lecz gwałtowne ciśnienie powietrza, spowodowanego przez wybuch wulkanu.

Ludność miasta St.-Pierre została poprostu uduszoną gwałtownym nawałem gorących popiołów i gazów. Zniszczenie to sprawił horyzontalny pęd masy wulkanicznej. Ludzie ginęli w okamgnieniu, tak jak stali, lub siedzieli, niektórzy z oczyma zwróconemi w stronę wulkanu.

Odnalezienie Peary'ego.

Wracających z podróży polarnych żeglarzy-podróżników uważać zwykł świat, jakby wracających z tamtego świata; cóż dopiero gdy wraca ktoś, o kim od dwu lat wieści nie miano żadnej, co się z nim stało.

Według depeszy telegraficznej, nadeszłej onegdaj, ekspedycja, wysłana w pomoc zaginionemu podróżnikowi do bieguna północnego Peary'emu, odnalazła go w drodze powrotnej i wraca z nim razem. Peary telegrafował o tem z Chateau Bay w Labradorze, ale nic nie wspomina o rezultatach swej podróży.

Powrót Peary'ego jest epilogiem przedsięwzięcia, którem się świat nowy od lat paru ogromnie zajmował i które dawało przyczynę do rozmaitych kombinacyj.

R. Peary, amerykański inżynier marynarki, wypłynął w dniu 2 lipca 1898 na parowcu „Windward" z Nowego Jorku na północ, z zamiarem zbadania północnej Grenlandji, a gdyby się udało, dostania się do bieguna. Była to szósta podróż na północ, jaką Peary przedsiębrał, a zaczęła się ona od razu nieszczęściem. Na zachodniem wybrzeżu Grenlandji musiał się Peary poddać operacji; odjęto mu odmrożone u nogi palce.

Było to na wiosnę w r. 1899. Od tej pory minęło dwa lata, jak o ekspedycji Pearego więcej nie słyszano. Brak ten zupełny wieści skłonił żonę podróżnika do zorganizowania ekspedycji ratunkowej i puszczenia się z nią na poszukiwania. Odważna kobieta miała szczęście. Odnalazła męża, przezimowała z nim na Cap Sabina i wróciła następnie do Nowego Jorku z końcem sierpnia 1901.

Peary kontynuował dalej swe badania na dalekiej północy i znowu mijały miesiące, a o ekspedycji nie było żadnej wiadomości. W ostatnich tygodniach zamyślano już w Ameryce o nowej wyprawie na poszukiwanie zaginionego, gdy w ostatnich dniach telegrafował Peary, że wraca. Ciekawe będzie zapewne sprawozdanie śmiałego uczonego z czterech lat pobytu w lodach i śniegach.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja.

Wiedeń 18 września. *Neue freie Presse* podnosi, iż Czesi w swej polityce mają nowy plan. Oto, nie ma chodzić im wcale na razie o spełnienie ich życzeń, lecz obecnie wrócili do planu, podniesionego swego czasu przez ministra śp. dra Kaizla, a mianowicie pragną utworzenia gabinetu czesko-niemieckiego. Dr. Kaizl wyraził był zdanie, iż papierowa ściana, oddzielająca Czechów od Niemców, łatwo może być usuniętą przy wspólnej pracy, a Czesi wolą udział taki w rządzie, aniżeli wydzieranie od gabinetu urzędniczego, to szkół, to urzędów podatkowych, to sądów itd. Czesi wręcz zażądają od p. Koerbera takiej zmiany gabinetu.

Kłamstwo „N. fr. Presse."

Wiedeń 18 września. Niedawno temu *N. fr. Presse* zamieściła wiadomość, iż żołnierz Dawid Kaufmann, został raniony podczas ostatnich rozruchów we Lwowie, stracił władzę w rękach i noga h, a mimo to nie otrzymał zaopatrzenia. Lwowska komenda korpuśna we Lwowie nadesłała do *N. fr. Pr.* sprostowanie, w którem oświadcza, iż K. nie należał do owej kompanji, która była czynną przy stłumianiu rozruchów we Lwowie. Leżąc w szpitalu postrzelił się z karabinu. W śledztwie nie zdołano mu udowodnić, iż ranił się w tym celu, aby uwolnić się od służby wojskowej, został więc superarbitrowany i uwolniony z wojska bez zaopatrzenia.

Strejk w teatrze krakowskim.

Kraków 18 września. W teatrze miejskim pomocnicy maszynistów i posługacze do noszenia mebli rozpoczęli strejk, z powodu nieuwzględnienia przez dyrekcję żądań podwyższenia płacy.

Kraków 18 września (godz. 1). Strejk pomocników maszynistów i posługaczy w teatrze miejskim ukończony.

Budżet miasta Krakowa.

Kraków 18 września. W magistracie krakowskim rozpoczęły się dziś obrady nad projektem budżetu na rok 1903. Załatwiono dwa pierwsze działy.

Proces o honorarjum lekarskie.

Wiedeń 18 września. Przed sądem tutejszym odbyła się rozprawa prof. Adamkiewicza z Krakowa, przeciw budowniczemu Schiederowi o zapłatę honorarjum lekarskiego. Schieder zawezwał prof. Adamkiewicza do swej siostry, która była chorą na raka i ułożył się z nim tak, iż zapłaci mu 1000 koron z góry, a 1000 koron po wyleczeniu siostry. Stan chorej w istocie się poprawił i Schieder napisał do dra Adamkiewicza list z gorącem podziękowaniem. W kilka miesięcy potem atoli chora umarła, a Schieder wzbraniał się zapłacić reszty honorarjum. Po przeprowadzeniu rozprawy, sąd skazał Schiedera na zapłacenie drugich 1000 koron.

H. K. T.

Poznań 18 września. *Posener Neuste Nachrichten* donoszą, że niemiecki wykład religji ma być rozszerzony na wszystkie wyższe oddziały szkół wiejskich w powiecie gnieźnieńskim.

Rozruchy w Częstochowie.

Poznań 18 września. Korespondent warszawski *Dziennika Poznańskiego* donosi, prostując kłamliwe wiadomości *Berliner Tagblattu*, że przyczyną rozruchów w Częstochowie byli żydzi, którzy dali powód do nich.

Z Serbji.

Belgrad 18 września. Prezydent ministrów Vuics, który przed tygodniem rozpoczął urlop, został z Abazji odwołany, co jest w związku z załatwieniem kilku ważnych spraw państwowych.

Polityka Stanów Zjednoczonych.

Nowy Jork 18 września. Prezydent Roosevelt odbył z kilku senatorami kilkugodzinną konferencję, na której omawiano sytuację polityczną. Z wiarygodnego źródła donoszą, że postanowiono nie przeprowadzać w przyszłej sesji parlamentarnej rewizji taryfy.

Roosevelt ma wytrwać na stanowisku, zajętem wobec trustów. Wzajemność z Kubą ma być nadal utrzymana. Strejku robotników w kopalniach węgla na tej konferencji nie omawiano.

Nowy ruch bokserów w Chinach

Pekin 18 września. Amerykański poseł Conger przedłożył urzędowi spraw zagranicznych list pewnego misjonarza z prowincji Szeczwan. W liście tym opisuje ów misjonarz mordy, dokonane w lipcu br. w pewnej miejscowości przez bokserów na tamtejszych chrześcijanach. Jedenastu chrześcijan wymordowano, a urzędnicy chińscy nie chcieli niczego uczynić, aby temu zapobiedz. Według późniejszych telegramów sytuacja jeszcze się pogorszyła.

Powstanie w Wenezueli.

Nowy Jork 18 września. Biuro Reutera donosi, że według depeszy z Willemstadu, wojska rządowe poniosły klęskę w bitwie, która zaczęła się dnia 11 b. m. koło Tanaksilo i trwała 4 dni. Dowodzący generał Garrido tylko z 2.100 ludźmi cofnął się do Walencji, pozostawiając otwartą drogę dla powstańców. Prócz oddziału Garrida, rozporządza rząd jeszcze wojskiem, pozostającem pod dowództwem Castra, który maszeruje do Walencji, aby, połączywszy się z pobitym generałem, uderzyć na powstańców.

Wiedeń 18 września. Namiestnik Galicji hr. Leon Piniński w powrocie z urlopu, przybył do Wiednia.

Belgrad 18 września. Tegoroczne manewry w obecności króla Aleksandra odbędą się d. 27 b. m. koło Niszu.

Rzym 18 września. *Tribuna* donosi z Turynu, że niejaki Cattaneo, członek rady zawiadowczej Banku eskontowego, został aresztowany. Mają być uwięzione inne jeszcze osobistości.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 18 września.

(fr.) Zniżkowa tendencja utrzymuje się wciąż na giełdzie. Pogłoski bowiem o wrzekomo poważnych trudnościach wewnętrzno-politycznych utrzymują się wciąż i niepokoją sfery giełdowe. Wiele do myślenia daje także ta okoliczność, że gotówka w eskoncie prywatnym zaczyna drożeć. W Berlinie dotychczas wynosił eskont prywatny poniżej 2%, od kilku dni jednak podniósł się on na 2¼, najbardziej jednak podrożała gotówka w Londynie i sfery finansowe spodziewają się, że bank angielski będzie zmuszony podwyższyć swą stopę procentową, wynoszącą obecnie 3%. Na giełdzie paryskiej spadł kurs renty włoskiej o ½% już to skutkiem pogłosek o zamierzonej konwersji, już też skutkiem znanej mowy ministra Pelletana, wypowiedzianej w Ajaccio.

— **Z kolei.** Z dniem 15 września 1902 otwarty został dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego przystanek osobowy „Oisberg", położony między stacją Gross-Hollenstein i przystankiem Blaman na szlaku Kienberg Gaming-Waidhofen a. d Y. w obrębie dyrekcji kolei państwowych w Wiedniu

— **Austrj.-Lindau-przedarulański związek kol.** Z dniem 1 października 1902, a o ile podwyższenie cen przewozowych ma nastąpić z dniem 1 listopada 1902, wchodzi w życie dodatek V do części I taryfy z dnia 1 marca 1895.

Wiedeń 18 września. (*Giełda zb.-żowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7 11 do 7 12, na wiosnę od 7 36 do 7 37 żyto na jesień od 6 41 do 6 42 na wiosnę od —·— do —·— kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5 89 do 5 90, na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na jesień od 5 90 do 5 91, na wiosnę od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od 10 65 do 10 75, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień grudzień . Usposobienie bardzo nieco lepsze. Pochmurno.

Budapeszt 18 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6 83 do 6·84, na kwiecień od 7·11 do 7 12 żyto na październik od 6·08 do 6 09, na kwiecień od 6 23 do 6·24; owies na październik od 5 54 do 5 55, na kwiecień od 5·85 do 5·86: kukurydza na wrzesień 5 65 do 5 70, na maj od 5 45 do 5·47; rzepak na sierpień od 11 35 do 11 45 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe. Pochmurno.

Wiedeń 18 września. (Giełda południowa godzina 12 m. 45) Marki 117 07. Renta majowa 101 15 Węg. renta koronowa 98 05, Akcje austr. zakł. kred. 686·75 Akcje węg. zakł. kred. 725 —, Akcje Anglobanku 279 —, Akcje Unionbanku 544 —, Akcje Bankvereinu 458 — Akcje Länderbanku 425·—, Akcja kolei państw. 712 50 Lombardy 80 —, Akcja kolei Elbethal 467 —. Akcje fabryki broni — —. Akcje tytoniowe 316 50 Akcje Alpiny 374 —. Akcje Rima Muranji 498 —, Akcje praskiego Tow. tel. —, Losy tureckie 115·50 Ruble 253 25 Usposobienie spokojne.

Berlin 18 września. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 216·50 Towarz dyskontowe 187 40 Usposobienie wyczekujące.

NEKROLOGJA.

†

BARTŁOMIEJ BOSTEL

emeryt wojskowy ozdobiony krzyżem zasługi z koroną opatrzony św. Sakramentami, zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, d. 18 września br. w 83 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 20-go września b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Objazd l. 4 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni żona, syn, córki i wnuki z rodziną krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 września 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. R. Skarbek ze Lwowa. Hr. T. Miączyński z Warszawy. T. Bochdan z Milatyna. A. Zadora z Warszawy. A. Mess z Radziwiłłowa. A. Kolb z Kamieńca Pod. A. Gosiewski z Radlina. A. Sharpe z Londynu. J. Tarle z Odessy. L. Horodyski z Tłusteńkiego.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Rostworowski z Hrehorowa. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowiec. M. Bocheńska z Królestwa Pol. W. Woźniak z Kontów. A. Szaszkiewicz z Mielca. M. Grunwald z Worochty. H. Heim z Norymbergi. T. Wysocki z Zubowmostów. St. Kozłowski z Ochrymowic. A. Frenzel z Berlina. A. Hoenig z Wiednia. J. Rossner z Wiednia. J. Zych z Tarnopola. Ks. Hankiewicz z Dereniówki. J. Golda z Kobylanki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

123

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

— Chyba, że nie nazywa zasługą osobistą nieprawe pochodzenie młodego człowieka...

Tym razem Jan Gallois zbladł, a Reginie wszytka krew zbiegła do serca.

— Ciotko! — zawołała błagalnie, chcąc powstrzymać słowa na ustach Solange.

Zdawało się, że Solange zły duch opanował, mówiła dalej wpadając w coraz większą pasję:

— Nie po to zebraliśmy się tutaj, aby okłamywać jedni drugich, nie trzeba ukrywać przed tem dzieckiem, w jakich warunkach to małżeństwo się przedstawia. Otóż, nie sądzę, aby ta miłostka pensjonarki dała zapomnieć Klarze, czyją jest córką i co winna ojcu swojemu i matce. Trzeba, żeby wiedziała, co robi i jeżeli zgadza się z jej pojęciem wyjść za mąż za nieprawego syna...

— Mamo! — szepnął głos słaby.

Klara zach[illegible]la się, pan Langlais rzucił się do niej i pochwy[illegible] w objęcia.

— Przestań ciotko, przestań! — zawołała Regina, podbiegając do pani Langlais, lecz ta odepchnęła ją gwałtownie.

— Ah! odejdź! Zanadto znam twoją grę i zapytuję się, dla czego chesz oddać moją córkę temu człowiekowi nieprawego urodzenia, który w tobie tylko jest zakochany?

Był to cios ostatni.

Klara spojrzała z rozpaczą, wyciągnęła ręce, jak gdyby chciała uchwycić się czego, a jednocześnie porwał ją kaszel i krew rzuciła się ustami.

Jan Gallois podbiegł, ujął ją za puls, położył rękę na sercu, odwrócił się do pani Langlais i wyrzekł te słowa potępienia:

— Zabiłaś pani własną córkę!

Pochyliła głowę, poznała swoją zbrodnię — ostatnią zapewne — niczem nienaprawioną i uciekła z salonu.

Jan Gallois wziął w silne ramiona zemdloną dziewczynę i zaniósł do pokoju, z którego przed paru chwilami zeszła wesoła i uśmiechnięta.

Jaka straszna zmiana w tak krótkim czasie!

Po trzydziestu latach bezkarności, piorun uderzył w dom, w którym żyła kobieta występna.

Bóg nie chciał ofiary Reginy.

W godzinę dopiero zjawił się doktor domowy.

Pan Langlais nie był w stanie wymówić słowa, Regina zatem przedstawiła swojemu wujowi młodego lekarza.

Obydwaj panowie przeszli zaraz do sąsiedniego pokoju.

— Co się stało? — zapytał młody doktor starszego kolegi.

— Wzruszenie gwałtowne — odpowiedział tenże lakonicznie. — Według wszelkiego prawdopodobieństwa uderzenie krwi do serca i do mózgu. Nie tyle obawiam się o mózg, ile o płuca...

— Ah! — wyrzekł młodszy — więc podług pana, nie ma nadziei. Biedne dziecko! Choć trzebaby powiedzieć „biedny ojciec!“ Patrzyłem na niego przy wejściu.. Niepokoi mnie stan jego. A matka?

— Matka? — odpowiedział Jan Gallois — to ona przyczyną wszystkiego złego.

— Domyślałam się... Pomimo swej piękności, nigdy mi się nie podobała... Niedobra kobieta! A druga, ta piękna młoda panienka, która z takiem poświęceniem pielęgnuje chorą, zdaje się pana siostrzenica? Czy się pan o nią nie obawia?

— Oh! — rzekł Jan Gallois z uczuciem — to moja córka, jakby własna. Nie, dzięki Bogu, nie obawiam się o nią. Zabiorę ją jak wszystko się skończy.

— Więc taka pana opinja? — rzekł młodszy z przerażeniem.

— Niestety! Lecz nie chcę wpływać na pana zdanie. Zbadaj sam chorą.

Młodszy doktór po zbadaniu chorej, spojrzał na Jana Gallois ze smutkiem. Zwrócił się potem do Reginy i pana Langlais:

— Wszystko zostaje jak szanowny mój kolega zaordynował — rzekł. — Powrócę wieczorem.

— Wychodzę z panem — rzekł Jan Gallois.

Lecz zanim opuścił pokój, zawołał Reginę i ująwszy piękną jej głowę w swe ręce, rzekł:

— Dziecko drogie, powinienem kazać ci odpocząć i oddalić się od tego łóżka...

— Oh! nie wuju najdroższy, nie każ mi tego! — zawołała, składając ręce.

— Nie, nie każę — rzekł [illegible] smutkiem — gdyż ty jedna masz tu odwag[illegible] do walki ze złem...

— Czy to tak niebezpieczne wuju?

— Bardzo — odpowiedział. Módl się do Boga, a my zrobimy, co można.

Pochyliła głowę i grube łzy popłynęły cicho po zbladłych policzkach.

— Oh! wuju — błagała — zlituj się, zostaw mi choć trochę nadziei.

— Nigdy nie trzeba tracić nadziei, Regino — odpowiedział Gallois. — Bóg jest niewyczerpanem źródłem miłosierdzia.

— Niech się stanie wola Boga! — westchnęła dziewczyna i poszła zająć miejsce u łoża chorej.

Lekarstwo przepisane przez Jana Gallois, skutkowało. Krwiotok płucny ustał, lecz bezwładność pozostała ta sama, oddech ledwie dosłyszalny, żadne słowo nie wychodziło z ust nieszczęsnej dziewczyny.

— Boże, Boże, ocal ją! modliła się Regina. — Nie daj jej umrzeć!

Tak minął dzień do wieczora, nastała straszna, długa noc.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

POCIĄG pośp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola). Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Wieliczki, Orlowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmezö (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orlowa (od 1/5 do 30/9 włączn.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa. (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza. Sanoka
1·45	—	Ickan. (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy. Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·11	Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan. Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa. (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Oświęcima, Wieliczki, Orlowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	[illegible]	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedzielę i święta)
[illegible]	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orlowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	[illegible]	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezö, Potutor. Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	[illegible]	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	[illegible]	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	[illegible]	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

POCIĄG pośp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	Do Lwowa z:
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodow
2·2[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

POCIĄGI pośp. odchodzi	POCIĄGI osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orlowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orlowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie)
—	5·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orlowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu). Sanoka, Rymanowa. Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orlowa (od 1 lipca do 15 września). Jasła
—	9·00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·30	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor. Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedzielę i św.)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedzielę i św.)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie), Skolego (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·55	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö-Laborcza, (Pesztu), N. Sącza, Orlowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześn. wł. w niedzielę i św.)
—	9·25	Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.)
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·30	Ickan, Czortkowa. Nowosielicy, Berhometu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa. Iwonicza, Tarnobrzegu, Orlowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

POCIĄGI pośp. odchodzi	POCIĄGI osob. o godz.	Ze Lwowa do:
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
3·09	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.